

T A R N Ó W.



le T A R N Ó W.

Miasto Tarnów dawniejszemi czasy leżało w województwie Sandomierskiem, w powiecie Pilzneńskim. Ze przed rokiem 1330 wioską było, jasnym dowodem list

króla Władysława Łokietka, z daty 20 marca, wspomnionego roku, znajdujący się w zbiorze dokumentów magistratu Tarnowskiego; w którym to liście Władysław król nadaje komesowi Spicymirowi krakowskiemu wojewodzie w dziedzictwie swoim Tarnowie, zupełną i wolną władzę założenia miasta.

W nagrodę zasług tegoż Spycymira, szczególniejszemi obdarza to nowe (założyć się mające miasto) przywilejami; wyłącza z pod sądowej mocy wojewodów, kasztelanów i sędziów, dozwała wybór wojta własnego, któremu dając moc rozstrzygnięcia sporów cywilnych, nie odmawia i prawa miecza. Prócz tego dodaje, iż we wszystkich prawach, podatkach i ogólnych sprawach miast, mieszczanie Tarnowa praw i zwyczajów Krakowa używać mają.

Następni królowie potwierdzili używanie tych przywilejów, listami swobodnemi.

Odtąd, posiadacze Tarnowa od tegoż miejsca przyjęli nazwanie Tarnowskich, z których Jan, kasztelan krakowski, wierny trzech królów minister, zwycięzca Wołochów pod Obertynem, najwyższej potęgi i sławy osiągnawszy stopień, głośne miał imię w całej Europie.

Na synie tegoż, Janie Krystofie, (w 30 roku życia 1567 r. umarł bezdzietny), zakończyła się wielkich Tarnowskich linia. Córka Zofia, poślubiona Konstantemu księciu na Ostrogu, wniosła temuż wianem dobra Tarnów. W lat następstwie, zlewkiem tego prawa, spadła część jedna Tarnowszczyzny na Maryą Annę, córkę księcia Lubomirskiego Józefa; marszałka wielkiego koronnego.

Poślubił ją książę Paweł Sanguszko, i stawszy się poprzednio panem tej części, odzierał później hrabstwo całe. Matronka tegoż druga, Barbara z Duninów, miała nad nim prawo dożywocia; którego się zrzekła na rzecz Hieronima księcia Sanguszki; dziś książę Lubartowicz Sanguszko jest tytularnym dziedzicem miasta i majątności Tarnowa.

Miasto to w pięknej okolicy, u podnóża góry Śgo Marcina położone, małe jest w obrębie swoim; wszakże obszernemi przedmieściami swojemi wielką zajmuje przestrzeń. Nie podciągając w rachubę mieszkańców przedmieść, wyjętych z pod jurysdykcji magistratu miejskiego, ludność onego do 4000 wynosi.

Jest siedzibą biskupa, sądów szlacheckich (forum nobilium), urzędu obwodowego i wyższych poborowych. Prócz domów kilku z podsieniami, kamienice składające rynek i ulice Tarnowa, nie sięgają dawnych czasów; owszem przypuścić wypada, iż miasto Tarnów, acz mocnemi mury obwiedzione było, w ich obrębie kilka wyjąwszy, drewniane domostwa miało, i przedmieścia drewniane. Wszakże starożytny ratusz, na rycinie oddany, z struktury swojej zdaje się odnosić do XV wieku; równie kościół katedralny, w którego wnętrzu znajdujące się olbrzymie, równych sobie nie mające grobowce Tarnowskich i księ-

cia Ostrogińskiego, godne widzenia, później opisanemi będą.

Tarnów ma 4 kościoły, wszakże szczególniej godzien wspominki kościołek Śgo Marcina, na górze tegoż nazwania nad miastem panującej. Acz drewniany, sięga czasów niemal pierwszych Chrześcijaństwa w Polsce. W przysionku wiszą kości Mamuta. Obraz Ś. Marcina ma rok 1626. Ważną i ciekawą w nim pamiątką czasów starożytnych, jest łańcuch modrzewowy, wiążący dwie przeciwległe kościoła ściany, z jednego jest wyrobiony drzewa i zamyka się na kłódkę drewnianą. Wieść niesie, iż go zrobił pasterz ciemny; kłódkę odemknąć dotąd nikt nie zdołał. Opodal od tego kościołka, u schyłku góry rozwalają się ostatnie okruszyny zamku, co był gniazdem i siedzibą Tarnowskich. — Przypuścić wypada, iż przed rokiem 1776 acz opuszczony i niezamieszkały, miał jeszcze obszerne swoje mury, i może w całej istniał okazałości, kiedy materiały z rozebranego zamku wystarczyły na wystawienie w mieście klasztoru panien Bernardynek. To dzieło zniszczenia szacownej starożytności, stało się za rządów księżny Barbary z Duninów Sanguszkowej. W poczet zdarzeń, odnoszących się do miasta Tarnowa, ważniejszych, policzyć można następujące:

W roku 1528 przebywał w nim Jan Zapski później węgierski król w ucieczce przed Ferdynandem królem rzymskim od Jana z Tarnowa przyjęty, przez miesiąc 6 po królewsku raczon i podejmowan był.

W roku 1571 przypada śmierć Jana Tarnowskiego; pogrzeb jego (opisany przez Orzechowskiego) i przejście Tarnowa w dom książąt Ostrogińskich.

W 1653 okropny mór powietrza. Miasto Tarnów straciło w nim ludności do 1500 dusz.

OBRAZY TOWARZYSTWA.

KAWALER DO WZIECIA.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— »A więc postuchaj mię Lapoucette, jeżeli mniemasz że mała Cecyljka jeszcze jest za młoda, ożenię się ze starszą, z panną Anną i ta mi się podoba.

— »Lecz Anna ma dopiero lat ośmnaście; zważaj że za lat dziesięć będzie jeszcze młoda, a ty...

— No, to może wolisz dać mi najstarszą; to mi wszystko jedno; wezmę najstarszą, podoba mi się także.

—»Jak widać wszystkie ci się podobają. Ach! ten biedny Girardiere chce być moim synem!...

—»Mniemałem że się o to gniewać nie będziesz, odpowiada Teofil z uraza.

—»Gniewać? oczewiście że nie, i głybyś przynajmniej o lat dwadzieścia lub piętnaście był młodszy...

—»A więc, odmawiasz mi?

—»Ach! bo mi się tak śmieszną rzeczą bydz zdaje, że ty mnie prosisz o rękę jedną z moich córek, lecz ci nie odmawiam, o, nie odmawiam! nigdybym tego nie uczynił.

—»Kochany Lapoucette! I Girardiere ścisła rękę przyjaciela.

—»Jeżeli która z nich będzie cię chciała, ożenić cię chętnie, lecz one ci odpowiedzą mój stary, one to nie będą chciały.

—»Lapoucette, proszę cię najprzód nie nazywaj mię starym, jest to bardzo pospolity wyraz, a przytem ja tego nie lubię.

—»Ach! i ty mniemasz że moje córki nie odmówią ci?

—»Spodziewam się; przyjęły mię tak uprzejmie, tak grzecznie.

—»Gdyż widziały w tobie dawnego przyjaciela ich ojca. Poczytałeś ich grzeczność, ich uprzejmość, za niewieścią zalotność; rozumiałeś żeś im głowę zawrócił. Ach! mój stary przyjacielu, sądziłem że jesteś daleko rozsądniejszym, ale mniejsza o to, przedstawię cię jako ubiegającego się o ich rękę, i od razu rzecz rozstrzygniemy.

—»Tyłkoż przynajmniej nie żartuj sobie, pamiętaj Lapoucette, że chcę się żenić na prawdę.

—»Bądź spokojny, jestem pewny że podobna propozycja nie rozmniejszy moich córek; lecz przyrzekam że ci nie będę szkodził. Przysięgam to nawet.«

Wracają do salonu, wszystkie trzy panienki przychodzą trzpiotać się na około Girardiera; jedna chce aby jój co zaśpiewał, druga aby z nią tańczył galopadę, trzecia aby wykrecał młynka. Girardiere nie posiada się z radości, spogląda na przyjaciela z miną mającą wyrażać: »Patrzaj jak mnie kochają! jak mnie pieszą!... Twoje córki inaczej widzą niżeli ty; bardzo chętnie przyjmą mnie za męża.

Pan Lapoucette żąda chwilę posłuchania i z największą odzywa się powagą. —»Moje dzieci, Pan Girardiere nie przybył do nas jedynie w celu odwiedzenia dawnych przyjaciół; inny ma zamiar... postanowił ściślej połączyć się z naszą ro-

dziną... słowem pragnie, ożenić się, i prosi mnie o rękę jednej z moich córek.«

Panienki śmiać się przestały, ostupałym wzrokiem spoglądają na rodziców; spoglądają po sobie wzajemnie; na jednego tylko Girardiera nie patrzą.

Pan Lapoucette czeka na odpowiedź, lecz wszystkie ponure zachowują milczenie; ta wiadomość krew ich lodem ścięła; wreszcie, najmłodsza zawołała po chwili.

—»Ach! to są żarty... jestem pewna że to są żarty; papa z tym panem poszli do drugiego pokoju, i zmówili się żeby nas złapać. Pan Girardiere nie chce się żenić... żenić z którą z nas!

—»Moście panny! odezwał się Girardiere akademicką przybierając postawę; przysięgam wam że ościec wasz prawdę powiedział... Wszystkie trzy jesteście miłutkie... a że niepodobna byłoby wybór pomiędzy wami czynić, tę wezmę za żonę, która rękę moją przyjąć raczy; którakolwiek mi przypadnie, na ślepo ją przyjmę.

—»Och! tylko nie mnie! zawoła mała Cecylia, skrzywiwszy się najdziwniej»

Girardiere przygryzł wargi i nagarnął włosów na łysinę, zwracając spojrzenie na dwie starsze. Pan Lapoucette tymczasem odezwał się do najmłodszej córki:

—»Z jakiegoż powodu Cecylia, nie chcesz pójść za mego przyjaciela Girardiera?

—»Ach! papo! bo ja nie chcę mieć męża coby mógł być moim dziaduniem.«

Girardiere podskoczył na krześle i stara się uśmiechać wybąkując: „Ach! ach! panienka sobie żartuje!...“

Pan Lapoucette pragnie ile możliwości zachować powagę i odpowiada: „Twoim dziaduniem?... moje dziecię... mylisz się... nie zupełnie... No kiedy nie chcesz pójść za Pana Girardiera, to zobaczny dalej. Anno, a tobie czy nie pochlebia żądanie mego przyjaciela? odpowiedz córko.“

Panna Anna spuszcza oczki i odpowiada skromnie, z przyciskiem:

—»Pan Girardiere bardzo jest łaskaw że się chce ze mną żenić!... ale to bydz nie może... bo jestem... jestem za młodą dla niego.

—»Lepsza odpowiedź, rzekł Lapoucette. Girardiere tymczasem, zmieszany tém drugiem odmówieniem, ukradkiem spogląda na najstarszą z trzech panienek.

—»No Julio, teraz kolój na ciebie—znowu odzywa się Lapoucette, cheszli być żoną mego przyjaciela Girardiere?... mów otwarcie... jeśli ci się podoba, z chęcią przystanę na wasze połączenie.«

Panna Julia rzecz jak najoschlej.

—»Naprzykład!... ja miałabym zostać żoną tego pana!... czyliżby ten pan chciał ze

mną tańcować, chodzić na spacer, gonić się po polu? Ja chcę się ubawić, naśmiać z moim mężem... nie zaprzeczam że ten pan bardzo jest przyjemny, ale ja chcę mieć męża równego prawie ze mną wieku, inaczej, wolę nie pójść za męża.

—»Bardzo mi to przykro, kochany przyjacielu, rzekł Lapoucette spoglądając nieco szyderczo na Girardiera, lecz widzisz że ci odpowiedziano... widzisz... że zdanie jest jednomyślne... gdybyś jednak koniecznie chciał połączyć się z moją rodziną, wybierz jedną z sióstr moich; najmłodsza ma pięćdziesiąty drugi rok, ale się jeszcze bardzo świeżo zachowała.

—»Dziękuję, nieskończenie zobowiązany! odpowiada Girardiere starając się uśmiechać dla pokrycia gniewu.

—»Spodziewam się że to wszystko nie przeszkadza abyś częściej u nas bywał: dodaje Lapoucette biorąc za rękę przyjaciela; pamiętaj że zawsze będzie dla ciebie nakrycie u mego stołu, i że córki moje będą cię uważać za bardzo przyjemnego, byłeś tylko nie chciał żenić się z niemi.

—»Nie zapomnę o tym, odpowiada Girardiere, i biorąc kapelusz, oświadcza, że ma jeszcze pójść gdzie indziej i żegna się z rodziną Lapoucetta. Wyszedłszy, puszcza wodze gniewowi i mówi:

— »O! możesz czekać z obiadem!... Przez pięć lat nie byłem u ciebie, ale dłuższy czas upłynię nim mnie znówu zobaczysz. Rodzina samych głupców! umiają się tylko śmiać sami nie wiedzą z czego, Co za puste głowy te dziewczęta!.. Ach! żadna z nich nie warta Panny Grandvillain. Co za nieszczęście, żem przestraszył Zemiarkę.

VII.

NIE DOŚĆ MĄDRY.

Pan Girardiere nie zaniechał jeszcze swego przedsięwzięcia; zawsze tylko oskarżał przeznaczenie, które od najpiękniejszej młodości było mu przeciwne. Ileż to skarg musi wytrzymać to biedne przeznaczenie! je tylko oskarżamy w chwilach gniewu, w niepowodzeniu, lub gdy cierpi nasza miłość własna. Zamiast otwarcie wyznać przed sobą, żeśmy zrobili głupstwo, że nam zbywało na takcie lub przezorności, wolimy gorzkie wyrzuty czynić przeznaczeniu, które w gruncie rzeczy bynajmniej nie jest przyczyną naszego nieszczęścia i nigdy nie powinniśmy na owe wyrazy Świętego Grzegorza, które powinny być wyrte w naszym sercu.

„Gdy ci się jakowe nieszczęście wydarzy, poszukaj dobrze, a przekonasz się, że

choć cokolwiek twoja wina w tém zachodzi.“

Teofil Girardiere, który już się wyrzekł majątku, ponieważ majątek nim pogardza, rzekł do siebie niezadługo: Po cóż ubiegać się za pięknosciami? piękność przemija; przypadek, choroba, twarz zmienić mogą... Codzienne mamy tego przykłady, niektóre nawet kobiety po szczepieniu dostają jeszcze ospy! Za nic więc trzeba liczyć powaby twarzy; w duszy, rozumie, sercu, szukać należy statych wdzieków, gdyż serce, rozum i dusza nigdy się nie zmieniają.

J w tém mylił się biedny Teofil Girardiere!.. Wyobrażając sobie że rozum się nie zmienia, nie przypatrzył się swojemu wiekowi, nie czytywał dzienników, nie rozmawiał o polityce; bo wówczas poznałby, że nie bardziej zmiennego, nie dziwniejszego nad rozum! Iluż to adwokatów przemawia za i przeciw; iluż to autorów jest dziś wesołych, jutro smutnych, a po jutrze niezrozumiałych! I kobieta więc, może być przyjemną gdy jest przedmiotem wszystkich hołdów, gdy o jedno jej spojrzenie ubiegają się jak o łaskę, ta sama kobieta może się stać później bardzo kwaśną, bardzo nudną, gdy przestaną się nią zajmować; jedno nie ją rozgniewa, jedna przeciwność wycisnie z ust jej gorzkie wyrazy i skarg potępienia!.. O! nie wierz kobiecie, jeśli nie posiada dobroci, co by jej zapędy łagodziła.

A na serce, czy można rachować?... Serce!.. serce jest właśnie tém co tylko posiadamy najbardziej zdradzieckiego! najbardziej zmiennego!.. częstokroć nie jesteśmy jego panami; zdaje nam się że nim kierujemy, a ono nami rządzi. Gdyśmy je w dobrej wierze komu oddali, jakże się nieraz zdziwimy, postrzegając że się samo komu innemu oddało! Gdy rachujemy na jego stałość, okazuje się najłabszym; gdy mniemamy że jest zimnym, rozplómienna się; gdy usiłujemy nakazać mu milczenie, przemawia ciągle mimo naszej woli: i na serce więc rachować nie można. Pozostaje dusza, którą każdy podług swego widzi mi się określa.

Girardiere szuka teraz panny, wdowy lub rozwódki, któraby była rozumną. Mówi sobie: »Kobieta rozumna nie pogardzi mną. Wszystkie które mi odpowiedziały, były głupie, począwszy od pani Grandvillain, która jest tak głupia że psa nademnie przekłada. Udajmy się do kogo, co by umiał ocenić mnie, a jak powiada szanowna i czcigodna moja matka, oddadzą sprawiedliwość moim przymiotom, moim wdzikom.«

Teofil przypomina sobie że był kiedyś na wieczorze u Pani de la Berlinguerie, i że Pani de la Berlinguerie ma córkę, zwaną Arabella. Młoda panienska wczesnie zapowiadała że będzie cudem, dzisiaj muza, Safoną, a przynajmniej panną Scuderi. Kiedy miała lat sześć, ułożyła komplement na imieniny dla papy, w którym nie było żadnego *a*; na przyszły rok zrobiła dla matki powinszowanie bez *o* i bardzo śliczne rzeczy bez *u*, napisała dla chrzestnego ojca. Z tego wszystkiego wniesiono, iż potrafi mówić nie używając żadnej litery alfabetu, co by w istocie bardzo nadwyzyczajną uczyniło z niej osobę. Girardiere rzekł do siebie: „Od czterech czy pięciu lat jakem nie widział Panny Arabelli de la Berlinguerie, umysł jej musiał się bardzo zbogacić i upięknąć. Jakże się rozumić będziemy!... Ja przecie głupi nie jestem; jestem nawet dosyć uczony... Ja, com przecie, kiedy był mały, chciał koniecznie uczyć po łacinie naszą sługę, ową biedną Barbarę!... Jeśli Panna Arabella chce się uczyć retoryki lub łaciny, ja właśnie jestem człowiekiem jakiego jej potrzeba.“

Pewnego wieczora, Girardiere bardziej się jeszcze stroi niżeli zwykle, bo sobie przypomina że u Pani de la Berlinguerie dość wielka panowała zawsze ceremonialność i udaje się na przedmieście *Marais*. Rodzina panny Arabelli mieszka na ulicy Trzecia Pawilonów. Rodzina ta składa się nasamprzód z Pana de la Berlinguerie, maleńkiego siedmdziesiąt-letniego staruszka, który większą część życia strawił na robieniu i odgadywaniu logogryfów; potem z matki Arabelli, malutkiej kobieciny ale to tak malutkiej, że mąż prawie wysokim przy niej się wydaje. Twarz jej chuda, lecz dziwnie wyrazista, siwe oczy błyszczące jak karbunkuly, nakoniec niezmiernie ruchome rysy, nadają jej pozór jednej z owych wrózek, które łatwo mogą wyjść z pudełka lub schować się w dzbanek. Przydamy do tego, że Pani de la Berlinguerie, ciągle trzyma w rękę, nawet przechadzając się po pokoju, laskę z gałką słoniową, tak długą jak kij bilardowy, którą w chwilach niecierpliwości uderza o podłogę, a dziwić się nie będziemy, że Pan de la Berlinguerie, człowiek z natury bardzo spokojny, zatrzymuje się w środku zaczętego periodu i całkiem traci wątek rozmowy, skoro tylko postłyszysz stuknięcie groźną laską. Panna Arabella była pierwszym owocem dobranego związku. Panienska ta już zaczęła rok dwudziesty trzeci; wyższą jest od ojca i matki, choćby ich postawiono na sobie prostopadłe, ma pięć stóp, sześć czy siedm cali, a nos

jej najdoskonalej zgadza się z kibicią: co bardzo jej musiało przeszkadzać, gdy chciała kogo pocałować. Płeć jej miała kolor skórki pomarańczowej, szyja niejakiś podobieństwo ze szyją strusia, a chód do chodu giraffy; niezmiernie była chuda; za najmniejszym poruszeniem każdy lękał się aby sobie czego nie złamała. Słowem, wszystko ostre było w tej paniencie, począwszy od kolana aż do łokcia, od nosa aż do rozumu. Szczęśliwie usposobienia okazywane w dzieciństwie, znacznie się rozwinęły. Wprawdzie, mówiąc używała *o* i *a*; lecz jak doskonale mówiła!

Arabella nie była jedynym owocem hymenu szanownych rodziców; urodził im się także syn, lecz w dziesięć lat później. Chłopczyzna ten, o którym sądzono że będzie naśladował lub przewyższy nawet siostrę, nazwany został Fileosinus. Zaledwie mógł kilka słów wyszczebiotać, siostra chciała go nauczyć wyrażać się z wdziękiem; matka wymawiać *niania* bez *a*; a ojciec zgadywać logogryfy. Mały Fileosinus okazywał nadwyzyczajny wstręt do wszystkiego czego chciano go nauczyć; nie miał upodobania w pięknych słowach siostry, żądał jeść i pić jak prosty chłopak i nie mógł nawet zrozumieć co to jest szarada. Rodzina de la Berlinguerie postanowiła że mały Fileosinus będzie jenuszem i tak dżęczone biednego chłopczyńcę, iż w ósmym roku całkiem stał się głupim i niedołącznym. Lecz mimo tego utrzymywano że dziecko było *natchnione*; każdy udawał że temu daje wiarę, bo dobrze wychowani ludzie nigdy nie zaprzeczają.

W tej to rodzinie, biedny Teofil Girardiere postanowił szukać małżonki; są osoby co by to wzięty za skutek rozpaczy, lecz Teofil który wszystko w najpiękniejszych widzi kolorach, naprzód już w sobie wmawia, że związek z mądrą Arabellą ustali szczęście jego życia.

Rodzina de la Berlinguerie mieszka w starym domu, którego czarne mury mogłyby walczyć o pierwszeństwo z murami zamku Kluny. Wielka brama roztwiera się na obszerny dziedziniec, porośły trawą. Odzwierciadla ma budkę w głębi dziedzińca.

Girardiere wysiada z kabrioletu, nie chciał bowiem przyjszć pieszo, gdyż deszcz pada, pełno błota na ulicy, a lęka się splamić błyszczące swoje trzewiki. Płaci woźnicy, puka do bramy; nie prędko się otworzyła i tymczasem zmokł należycie. Nakoniec ciężkie drzwi obróciły się na zardzewiałych zawiasach; zamyka je nie wiedząc gdzie szukać odzwiernego; pierwszy raz jest w tym domu, gdyż rodzina de la Berlinguerie dopiero od dwóch lat w niem mieszka; ogląda się na wszyst-

kie strony, a nie postrzegając nikogo, mniema że się omylił; udaje się na domysł do niskich drzwiczek które postrzega na lewo; woła, nikt mu nie odpowiada; uchyla drzwi, wszystko jest ciemne i głucho; postępuje kilka kroków... pada, stacza się po kilku schodach i dopiero postrzega że wlaźł do piwnicy: Girardiere podnosi się przeklinając; idzie na dziedziniec. Deszcz jeszcze większy pada: nasz kawaler w bardzo złym jest humorze, bruk prawie cały trawą zarosły niezmiernie jest ślizgi, i mimo deszczu musi postępować z największą ostrożnością, aby powtórnie nie upadł. Przybywa na środek dziedzińca, mówiąc sam do siebie: Co za osobliwy dom!.. jak zamek!.. smutna rzecz! nikt by się nie domyślił że jest w Paryżu. Gdzież u licha schował się odźwierny tego domu?... Ach! zdaje mi się że przecie postrzegł światełko; byłoby tylko nie był to nocny ognek. Odtąd jakim wpadł do piwnicy, wszystko już mam w podejrzeniu... Postępujemy przeczornie.

Girardiere kieruje się ku światełku. Przybywa nakoniec do jakiegoś budynku, puka w zakopcone okienko; chrapliwy głos woła na niego: «A cóż to pan robisz tak długo na dziedzińcu? Już od pół godziny otworzyłem panu bramę? Co to za moda pukać do domu, a potem chować się do piwnicy?»

—»Chować się do piwnicy! odpowiada Girardiere wchodząc do budki aby się uchronić przed deszczem; do kąta mości odźwierny, bardzo acan śmieszny!.. wpadłem do tej przeklętej piwnicy... o małym nawet karku nie skręcił; gdy kto zastawia u siebie takie sidła, powinien przestrzedz o tem ludzi, postawić latarnię aby świeciła osobom udającym się do lokatorów. Niezmiernie sobie stłukł kolano; to rzecz przyjemna! będę się musiał prezentować kulejąc!... Powiedz że mi przecie, czy państwo de la Berlinguerie są u siebie?»

—»Ach! Pan idzie do pani de la Berlinguerie! odzywa się odźwierny grzeczniejszym tonem; ach! to co innego, bardzo pana przepraszam za omyłkę, ale bo to widzi pan dobrodziej, u nas pełno jest uliczników; lubiących dokuczać odźwiernym! te psotniki nie wiedzą już jakie nam figle płać. Pukają do bram, otwieramy, nikt nie wchodzi; znowu musimy wstawać, wychodzić z budki i drzwi zamykać; czasem wchodzą, lecz tylko po to, aby nowe figle wyrabiać na dziedzińcu; znowu musimy wychodzić z budki aby ich wygnać. Przybiegamy uzbrojeni batem, lecz kiedy chcemy ich pochwycić, uciekają śmiejąc się nam w oczy. Te łotry niezawodnie wisieć będą. Drugi raz znowu...

—»Dość tego, panie odźwierny, resztkę mi drugą razą powiecie; czy są goście u państwa de la Berlinguerie?»

—»Tak jest panie; dziś jest dużo gości, wielka kompania, dzień w którym państwo przyjmują. Cztery osoby poszły na górę, a między niemi jedna pani z małą czarodziejską latarką, zapewne dla zabawy pana Filopusa; pan wie, to brat panny, co to jak utrzymują jest natchniony. Biedny chłopiec! nie wiem prawdziwie co mu takowe sprawia natchnienia, ale cały dzień przepędza na wyrabianiu głupstw na dziedzińcu! Wrzuca kubek do studni; ciska kamieniami w szyby, wszystkim język pokazuje...

—»Dobrze, dobrze, panie odźwierny; jużem się przecie oczyścił; teraz będę mógł się pokazać. Gdzież jest mieszkanie pani de la Berlinguerie?»

—»Na drugim piętrze, pierwsze drzwi na lewo; łatwo pan pozna, bo tam jest róg jeleni u dzwonka.

—»Dobrze, będę zwał na róg jeleni. Teofil Girardiere idzie po schodach i przybywa na drugie piętro. Nasz kawaler postrzega róg jeleni zastępujący rączkę u dzwonka, chwyta go, dzwoni z jakimś tajemnym wzruszeniem, mówiąc sam do siebie: Śmieszny wymysł zawieszać u drzwi róg jeleni! Jak się ożenię, będę miał rączkę u dzwonka; to daleko wygodniej niżeli róg jeleni.

Wkrótce drzwi się otwierają. Girardiere wchodzi do obszernego apartamentu, w którym meble jednak bardzo są rzadkie. W przedpokoju zupełnie nic nie ma; w siali jadalnej stoją dwie ławeczki, w pokoju jegomości, przez którego przechodzić trzeba nim się wejdzie do salonu, prócz łóżka jest stare biurko i dwa fotele; w salonie nakoniec, do którego wreszcie dostaje się Girardiere, jest stara kanapa i właśnie tyle krzesel, ile potrzeba dla towarzystwa gdy jest w komplecie, to jest piętnaście. Girardiere mówi do siebie, uważając na rzadkość mebli: »Osoby rozsądne małą cenę przywiązują do zbytkowych przedmiotów, przestają na koniecznie potrzebnych rzeczach. Tém lepiej, panna Arabella musi być oszczędna; to jak raz dla mnie; przedstawmy się grzecznie i śmiało, wyrażajmy się jak najdowcipniej.

Gdy Teofil wszedł do salonu, wszyscy siedzieli tworząc półkole. Pan de la Berlinguerie, zanurzony w starym swoim fotelu, powiadał właśnie towarzystwu logogryf własnego utworu. Małżonka jego siedziała na kanapie, trzymając w ręku grózną laskę, na której lewą opierała się ręką. Stara jejność, bardzo wykwinicie ubrana, obok niej siedzi, mając na kola-

nach małe blaszane pudełko i z wielkim upodobaniem na nie spogląda. Wspaniała Arabella była nieco dalej, a spojrzenia jej po nad całym unosiły się towarzysztwem. Trzech panów siedziało na krzesłach tuż przy kanapie. Pierwszy mogący mieć lat sześćdziesiąt, był poważny, długi i zdawało się że jego ręka przywykła do trzymania bakatarskiej różgi. Po nim następował młodzieniec, uśmiechał się ciągle i szczerze do wszystkich; słuchał z uwagą, wyciągał szyję ku panu de la Berlinguerie, przewracał oczy jak gałki od loteryjki, niezmiernie uradowany że się w tak dobrem znajduje towarzystwie. Młodzieniec ten, mogący mieć najwięcej lat dziewiętnaście, nosił wytarty surducik orzechowy, u którego rękawy o cztery cale nie dochodziły do ręki, i podobnież krótkie pantalone, które musiał często pociągać na dół, aby się w krótkie spodnie nie zamieniły. Nakoniec ostatni, był to sobie gruby tatuś, w średnim wieku, a twarz jego rumiana zwiastowała człowieka szczęśliwego ze swego towarzyskiego położenia, mrużył niekiedy oczy, lecz otwierał je natychmiast i żywo przecierał, nadewszystko gdy postyszał kaszlanie sąsiada, którego surowe spojrzenia ganiły jego niepowsiągniętą chęć do spania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ZWYCZAJE LUDU.

Znajomość zwyczajów ludu, nieskończona jest ważnym dla dziejopisarstwa źródłem. Oddano słuszną tę prawdzie w ostatnich czasach, i już nie jeden dzielniejszy umysł z zapalem ciężkiej pracy zawód rozpoczął. Zaprawdę, pojedyncze usiłowania małe tylko przynieść mogą korzyści, ale zespolone w jedno, jakimże nie wystarczą trudnościom! Z tej wychodząc zasady, ochocho przydajemy grosz wdowi do ogólnej zwyczajów ludu skarboni.

Uczeni chrześcijańskiego świata, wiele już zapisali tomów o obyczajach i obrzędach, żadnym prawem nowej wiary nie nakazanych, a jednak u rozmaitych narodów w starożytności używaniu; ale wszystkim tym pracom zbywa na porządku lub wykończeniu. Nie będzie i nasza praca zupełną, czujemy to dobrze; uprzedzamy nawet czytelników, że ją sami za wdowi grosz mamy, — nie odstąpimy wszakże przeto zamiaru.

Mysła naszą jest przebieść wszystkie głowniejsze uroczystości świata chrześcijań-

skiego, a zwracając się do źródła, śledzić ich początek w prawem przepisanych ustawach kościoła, albo w pogańskiej wiary zabytkach.

Poszukiwania te posłużą do wyjaśnienia niejednej z owych ciemnych powieści, którym w chwilach młodości tak chętne przedstawialiśmy ucho; wykażą wspólność jednego u rozmaitych ludów obrzędu, a tym samym i oczywistość przedwiekowego ich związku i pokrewieństwa wykryją.

Dzieła obcych pisarzy, będą nam pomocą w przywiedzeniu niektórych zwyczajów obcych narodów, dzieła zaś własnych pisarzy i podania ustne, w roztrząsaniu obrzędów naszemu ludowi właściwych.

Nowy Rok.

Nowy rok, u wszystkich ludów europejskich, z odznaczającą się uroczystością obchodzony bywa. Osoby przyjazne albo znajome, życzą sobie w tym dniu wzajemnie pomyślności, i przeszło to już w niejaki obowiązek składać życzenia w dzień nowego roku, ustnie lub piśmiennie każdemu z krewnych, przyjaciół, dobroczyńców, przełożonych i t. d. W dawnych latach spotykano się u nas życzeniem: *bóg cię stykaj!* (1), ale w następstwie czasu krótkie to wyrażenie zastąpiły naprzód rozmaite treści *oracye, perory, komplementa*, a potem zimne, czerze *bilety*, które służący roznosi, albo dla większej wystawy, koczem lub karetą pańską rozwozi. Zwyczaj ten po wielkich miastach szczególnież w powszechnie poszedł używanie, mieszkańcy zaś wiosek posyłają sobie wzajemne listy, w których szczerze lub obłudnie, krótko lub długo z życzeniami się rozpisują. Odwiedziny w dzień nowego roku bywają rzadkie, a jeżeli się jedzie, to tam tylko, gdzie hucznej i wesolej zabawy niechybna nadzieja, bo nowy rok koniecznie wesoło przepędzić trzeba. Zdarzy się jednak dotąd spotkać zabytek starożytnego zwyczaju życzeń; jeszcze niekiedy po miastach większych, roznosiciel afiszów lub listów, a po miasteczkach i wioskach kościelny sługa lub organista, idzie z ustną lub wypisaną *oracyą* tam, gdzie się datku a przynajmniej poczęstunku spodziewa. Zbierają się też czasem powoźnicy (doróżkarze) i trzaskaniem z batów słowne zastępują życzenia. Mnóstwo podobnych zwyczajów ma każda okolica,

(1) Gołębiowski nie przytaczając powodów domniemania swojego, że niegdyś, wyrażeniem „*bóg cię stykaj!*“ polecano się błogosławieństwu Wszechmocnego.

a dowcipniejsi mnożą je i zmieniają według potrzeby i upodobania.

Ale nietylko zwyczaj życzenia pomyślności odznacza dzień nowego roku. W Anglii, a szczególnie w okolicach Szkocyi południowej, skoro zegar wybije północ 31 grudnia, czyli zapowie skon staroego a narodziny nowego roku, najstarszy wiekiem mieszkaniec wioski wybiera się skrzętnie z domu, a otoczony gronem mężczyzn i kobiet śpieszy nad brzeg wody, i czerpie kubkiem najpierwsze jej warstwy. Tak zebrana woda *śmietanką studni* się zowie; całe towarzystwo rozpoczyna śpiew wesóły:

»The flower of the well to our house gaes
An' d'll the bouniest lad get.«

(»Kwiat studni idzie do nas, a najpiękniejszy z okolicy młodzian, moim mężem będzie.«)

Jak bowiem zebrane pierwsze warstwy wody, *śmietanką studni*, tak znowu pierwszy jej kubek *kwiatem studni* zowią. — Młode dziewczęta ubiegają się o jego otrzymanie, a której się dostanie, nie wąpi uradowana, że najpiękniejszego z całej okolicy w tym roku zaślubi młodzieńca. Zwyczaj ten sięga bardzo odległej starożytności i jest niewątpliwie zabytkiem uwielbienia, z jakim Piktowie byli dla źródeł. Znany on był i Rzymianom, wieszczkowie nawet w pewnym sposobu pienia się wody w ręku, przyszłe przepowiadali zdarzenia.

We Francyi, oprócz składania życzeń w dzień nowego roku, istnieje zwyczaj podarków, połączony z trzykrotnym pocałowaniem twarzy; wzbronne te inną razą dla młodych w obec świadków uciechy, nie zapłoną w dzień nowego roku i najskromniejszej dziewicy, pocałunek na twarz młodzieńca kładnącej. Najpospolicij przy pocałowaniu pomarańcza jest objata (ofiara). Godna rzecz zastanowienia, że zwyczaj ten u Rosyan w powszechnym jest używaniu, z tą różnicą, że nie w dzień nowego roku, ale wielkiej nocy, i że pomarańcze zastępuje ubarwione jajko, *kraszanką* albo jak na Mazowszu *pisanką* zwane. (2)

W Polsce wieczór przed nowym rokiem zowią *szczodrym* albo *szczodruchą*. Toż samo nazwisko służy gdzieindziej wieczorowi w przeddzień trzech króli. Niegdyś u Polaków, jak dotąd we Francyi, wydawano w tym czasie różne upominki dzieciom, czeladzi, plebanom, sąsiadom. Ubożsi nawet piekli chleb pszenny na podarki,

(2) *Kraszanką*, że *krasno* czyli *czerwoną* najczęściej ubarwiona bywa.

który *szczodrakami* zwał. Na Podlasiu *szczodry wieczór*, *bogaty* (bohater wieczór) się zowie (3). Wtenczas gospodynie mięsivo i inne potrawy gotują, pieką placki i pirogi. Dziewczęta i chłopcy przebrani chodzą po domach za podarkami i udają Cyganów, dziadów, Żydów, wieszczków, albo naśladową zwierzęta. Gdy chłopcy życzenia prawią, dziewczęta rzucają na ogień siemię lniane, które im z większym trzaskiem pęka, tym pomyślniejszą rokuje wróżbę; kiedy ich nie poczęstują, sami zjedzą i wypiją co na podręczu się znajduje, i jeszcze czasem kilka sztuk drobiu uniosą, albo przynajmniej powyrywawszy pióra zdobną niemi czapki. Obiegłszy wieś całą, schodzą się w umówionym miejscu, jedną obierają gospodynię, inne pomagają i gotują wieczersę; chłopcy za uzbierane pieniądze przynoszą napoje, a zabawa trwa do późnej nocy.

Wiele osób przestrzega ściśle, żeby w dzień nowego roku w zupełnie nową ustroić się odzież, a jeśli jakimś zdarzeniem coś starego się zapłacie i niepostrzeżenie za ubiór postuży, smutnej to bardzo przepowiedni znakim. Zabobon ten prawie wszystkim ludom Europy wspólny, sam w sobie przedwiecznej starożytności ukryte ma źródło; podobnie pospolicym jest zwyczaj nie wydawania w dniu tym ognia do domu obcego; mieszkaniec Szkocyi nie dozwoli nawet wynieść ani drzewa ani węgla na opał, wobawie, ażeby z czasem do czarów przeciw niemu użyte nie były. Ślady tego przesądu widoczne są u Rzymian i Greków.

Na Podolu, Ukrainie, Wołyniu, Litwie i Rusi, istnieje zwyczaj ciskania w dzień i przeddzień nowego roku zboża po izbach mieszkalnych; wójt, sołtys, dziesiętnik na wsi, gumieny we dworze, a nieraz chłopcy wiejscy obiegają dwór, probostwo, mieszkania szelkie, a stanawszy we drzwiach ciskają w izbę garść zboża, z tym prostym życzeniem:

Rody Boże żyto, pszenicu,

I wszelakiejmu przeźnicu.

(Ródz Boże żyto, pszenicę i wszelkie zboże).

W okolicy naddniestrzańskiej, właściciel pasieki wyjmuje w dzień nowego roku uściółki słomiane z butów, które włożył w przeddzień bożego narodzenia, i przewraca je od pięty ku palcom, a po trzech królach kadzi niemi pasiekę, w pewności, że to pomnoży rojenie się pszczół, uciec im z pasieki nie pozwalając.

(3) K. W. Wojcicki w rozprawie o Podlasiach.